

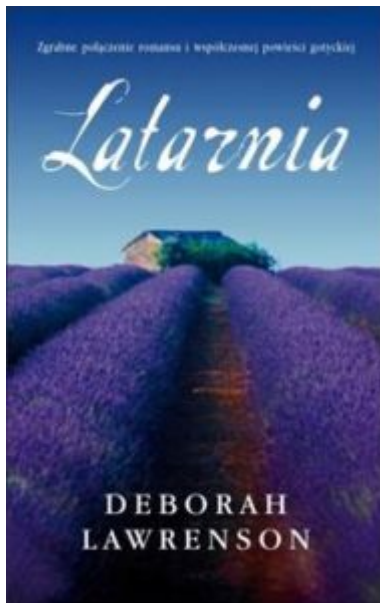
Zgrabne połączenie romanse i współczesnej powieści gotyckiej

# *Latarnia*

DEBORAH  
LAWRENSON

# W moim magicznym domu

*nimfa bagienna*



Tytuł: „Latarnia”

Autor: Deborah Lawrenson

Tłumacz: Anna Dobrzańska

Wydawca: Albatros 2014

Stron: 461

Cena: 32,99 zł

Istnieją książki tworzone według utartego schematu. W romansie zawsze znajdziemy początkową ślełą namiętność, następnie różnice zdań, nieuniknioną „tą trzecią” i wreszcie finał przed ołtarzem. W kryminale detektyw nieodmiennie błądzi, gdy autor podsuwa mu mylący trop, a w thrillerze protagonista często daje się uwikłać w sieć teorii spiskowych.

Do powieści „Latarnia” Deborah Lawrenson podeszłam jak do kolejnego dzieła schematycznego: dwoje ludzi kupuje stary dom w Prowansji (Toskanii, Umbrii, na Sycylii etc.), remontuje go i próbuje ułożyć sobie w nim życie. W książkach tego rodzaju bohaterowie nieodmiennie ulegają zniewalającej prostocie wiejskiego życia, odkrywają uroki miejscowej kuchni, a ich sąsiadami okazują się interesujący oryginałowie, w których towarzystwie z lubością można spędzać długie zimowe wieczory.

Rozpoczynając lekturę, liczyłam na odrobinę nieskomplikowanej i przewidywalnej rozrywki. Tyle że „Latarnia” okazała się książką nieco innego rodzaju, niż sądziłam. I jest to zaskoczenie in plus, co stwierdzam z zadowoleniem.

Dwa wątki powieści początkowo zdają się nie mieć żadnych punktów wspólnych. Kobieta nazywająca siebie Eve poznaje przystojnego i tajemniczego (oni zawsze są przystojni i tajemniczy!) Domenica i decyduje się zamieszkać wraz z nim w starej prowansalskiej posiadłości. Rozważna i nieco

romantyczna Benedicte opisuje swoje życie od wczesnego dzieciństwa, poświęcając dużo uwagi niewidomej siostrze i brutalnemu bratu. Przyznam, że zdarzyło mi się zgrzytać zębami i wzdychać: „Niech te wątki w końcu się połączą!”

Połączyły się. I wtedy stało się jasne, że książka nie jest kolejną pozycją opisującą sielskie życie w malowniczych klimatach.

Kochamy domy z tzw. duszą. Jeśli do tego dojdą ludzie z duszą, otrzymamy opowieść, którą warto wspominać.

Nie mogę się zdecydować, kto właściwie jest główną postacią historii: współczesna Eve czy dawna Benedicte. Dzieje obu kobiet splatają się, choć one same nigdy się nie poznały. Przyznać muszę, że tytuł powieści nie został dobrany fortunnie - rzeczona latarnia niby łączy obie bohaterki, jest jednak kilka rzeczy bardziej istotnych. Ot, choćby znaleziona pod podłogą książka czy wykop z makabryczną zawartością. Nie mówiąc już o samym domu... albo agentce pośredniczącej w sprzedaży nieruchomości, okazującej się „klamrą”, spinającą dzieje Eve i Benedicte.

Książkę polecam - z dwoma zastrzeżeniami. Pierwsze: język, jakim pisane są partie Eve, bywa niestrawny. Przerafinowany, nadmiernie bogaty, wypełniony przymiotnikami, bez połowy których znakomicie można się obejść. I drugie: postać Pierre'a, brata Benedicte. Mężczyzna jest tak sztampowym, klasycznym, bezmózgim brutalem, że w pewnym momencie zaczyna być śmieszny.

Ale za to sama Benedicte (i jej opowieść) są skonstruowane bez zarzutu. Chciałabym ją poznać - i niech to wystarczy za rekomendację. Także Eve nie jest zwykłą kobietą zakochaną w starszym od niej, zamożnym mężczyźnie. Nie mówiąc już o tajemnicy samego Domenica...

*Hanna Fronczak*